



Bezdroża

PIOTR KURYŁO



OSTATNI MARATON

- » LAUREAT KOŁOSA 2011 W KATEGORII „WYCZYN ROKU”
- » UHONOROWANY NAGRODĄ PUBLICZNOŚCI ZA NAJLEPSZĄ PREZENTACJĘ
ORAZ NAGRODĄ DZIENNIKARZY PODCZAS FINAŁU KOŁOSÓW 2011

Autor: Piotr Kuryło
Redaktor prowadzący: Barbara Gancarz-Wójcicka
Projekt okładki: Jan Paluch
Projekt składu: Adrian Partyka
Skład: Tomasz Wojtanowicz
Redakcja i korekta językowa: MT Media

Fotografie na okładce i w książce pochodzą ze zbiorów autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
Księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://bezdroza.pl/user/opinie/beomar>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-246-5124-5
Copyright © Piotr Kuryło 2012

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Spis treści

- 7 · Rozdział 1.
Trudna decyzja
- 13 · Rozdział 2.
Nadszedł ten dzień
- 19 · Rozdział 3.
Za Wisłą
- 23 · Rozdział 4.
Na obczyźnie
- 46 · Rozdział 5.
Lądowanie za oceanem
- 107 · Rozdział 6.
Lądowanie za drugim oceanem
- 171 · Kalendarium
Biegu dla Pokoju

Na obczyźnie

Od momentu przekroczenia granicy biegłem zwykle od świtu do nocy. Wolno zmierzałem w kierunku Berlina. Z drogi widziałem jedynie podmokłe pola, a na nich robotników w gumiakach, którzy wybierali z błota jakieś warzywa. Sypiałem w kajaku przy stacjach paliw. Było ciasno, ale nie mogłem narzekać. Pocieszałem się nawet, że te niedogodności służą słusznej sprawie. Gdy było mi bardzo niewygodnie, przypominałem sobie dawną wycieczkę do Oświęcimia. Tam, w obozie koncentracyjnym, widziałem straszne rzeczy. Małe i ciasne karcery, w których zamykano często po kilku więźniów...

W Berlinie ustaliłem sobie kilka krótkich przystanków, m.in. na zrobienie fotografii przy Bramie Brandenburskiej. Dopiero wieczorem udało mi się dotrzeć pod polski konsulat, jednak nie zadzwoniłem do furtki. Kajak na nocleg zaparkowałem pod pobliskim kościółkiem. W nocy było dość spokojnie, mimo to spałem bardzo czujnie. Raz tylko słyszałem w pobliżu kajaka jakieś kroki, które szybko się oddaliły.

Następnego dnia o świcie wróciłem pod konsulat. Zostałem tam bardzo ciepło przyjęty. Pracownicy placówki pomogli mi wymienić łóżyska w kołach wózka, a kobieta pełniąca funkcję rzecznika prasowego instytucji przywiozła mi z miasta całą reklamówkę prowiantu. Na pamiątkę wizyty otrzymałem koszulkę „Solidarność”. Zdaje się, że pracownicy konsulatu to byli ludzie prawicy.

Za Berlinem zmienił się nieco krajobraz. Trzeba było biec po pagórkach, a droga wiodła ciągle przez las. Pewnego razu spotkałem na drodze strażnika parku, który został tam wezwany, by zastrzelić potraconą przez auto sarnę. Na oczach świadków w odstępie około

minuty wykonał aż trzy strzały z rewolweru. Nieszczęśnik tak się denerwował, że nie potrafił od razu ulżyć zwierzęciu.

Dalej, w niewysokich górach, spotkałem się z kierowcą ze Ślepska, który wręczył mi zegarek przekazany mu przez syna szefa. Był to wielki i ciężki sprzęt z rozbudowanymi funkcjami. Miał m.in. wysokościomierz, barometr, termometr i kompas. Na mojej ręce wyglądał trochę jak budzik, a może raczej jak zegar z kukułką. Po kilku dniach oswoiłem się z nim jednak i doceniłem jego funkcje. Zacząłem korzystać z kompasu, zwłaszcza w tych miejscach, w których drogi krzyżowały się lub skręcały.

W Niemczech deszcz dał mi nieźle w kość. Po niedługim czasie takiego biegu w ciągłym deszczu wszystko miałem mokre. Nawet moja Goreteksowa kurtka całkiem nasiąkła wodą. Ulewy minęły po jakimś tygodniu, kiedy ja wbiegałem właśnie do Holandii. Ten mały kraj przebiegłem w jeden dzień. Po około 24 godzinach byłem już w Belgii. Znacznie się ochłodziło. Mocno bolały mnie nogi, zwłaszcza stopy. Myślałem wtedy o uchodźcach. Oni to, uciekając ze swoich krajów, często przez wiele dni maszerują z resztką własnego dobytku na plecach, w rękach lub na wózkach. Nie są maratończykami i nie mają na nogach profesjonalnego obuwia...





W Holandii i Belgii było pełno ścieżek rowerowych, dlatego czułem się tam naprawdę bezpiecznie. Dni mijały, a jeden podobny był do drugiego. Pobudka o 5.30, potem przygotowywanie się do drogi, które zajmowało 10 – 15 minut. Podczas pierwszych 30 minut biegu odmawiałem poranną modlitwę, a później — w marszu — jadłem śniadanie. Wszystkie posiłki spożywałem w marszu, co pozwalało mi przebiec każdego dnia średnio o 5 km dłuższy dystans, niż gdybym zatrzymywał się w drodze. Aby nie męczyć żołądka po posiłkach, również przez jakiś czas szedłem. Śniadanie i marsz dawały w sumie kolejne pół godziny. Biegając przez następne trzy godziny, odmawiałem zwykle dwie części różańca. W gorące dni wodę piłem co 30 minut, a w chłodne — co godzinę. Drugie śniadanie spożywałem około godziny 11.00, także w marszu. Potem znów biegłem przez trzy godziny. W tym czasie odmawiałem *Anioł Pański* w intencji zmarłych oraz znów dwie części różańca. Obiad — też spożywany w marszu — wypadał około godziny 14.30. Po nim następne trzy godziny biegu. Podczas nich prosiłem Boga, by zechciał pocieszyć tych, którzy stracili bliskich na wojnach. Odmawiałem *Koronkę do Miłosierdzia Bożego* i dwie części różańca. Podwieczorek jadłem około godziny 18.00. Po nim czekały mnie ostatnie trzy godziny biegu, co oznaczało jeszcze dwie części różańca. Przed zachodem słońca zwracałem się do Matki Boskiej z modlitwą *Pod Twoją Obronę*. O 21.30 kolacja, czyli piąty i ostatni posiłek w ciągu dnia. W tym czasie rozglądałem się już za odpowiednim miejscem na nocleg. Po godzinie 22.00 zwykle szykowałem się już do snu. Jeśli była taka potrzeba, przeprowadzałem niezbędne naprawy, tj. podklejałem buty, zszywałem porwane rzeczy. Spałem mniej więcej siedem godzin na dobę, czasem krócej. Średnio co trzy dni odwiedzałem sklep, aby uzupełnić prowiant.

Dzięki takiemu rozkładowi dnia po tygodniu dotarłem do Brukseli. Zdecydowałem się w niej na krótki postój w ambasadzie. Potem ruszyłem dalej, do Francji.

We Francji na niezwykle ruchliwych drogach zwykle brakowało pasa awaryjnego. Biegłem więc poboczem lub skrajem jezdni. Już pierwszego dnia zainteresowała się mną policja. Najpierw chcieli



mnie zawrócić do Niemiec, ale w końcu kazali się tylko trzymać jak najbliżej krawędzi asfaltu.

Po kilku dniach dotarłem do Paryża. Jedna z dzielnic zaskoczyła mnie tym, że mieszkali w niej jedynie czarnoskórzy. Obawiałem się ich reakcji, wydawali mi się niezbyt przyjaźni. Jednak po krótkim czasie gromadka dzieci przyłączyła się do mnie. Najpierw towarzyszyły mi w biegu, później wskakiwały na kajak, by sprawdzić, jak się na nim jedzie. Uśmiech na ich twarzach gwarantował mi przychyłność rodziców. Wreszcie dotarłem do centrum, a wieczorem — pod samą wieżę Eiffla. Tam zrobiłem kilka zdjęć i krótki filmik. Na nocleg rozłożyłem się pomiędzy autami na parkingu przy Polach Elizejskich. Wcześniej zadzwoniłem do miejscowej ambasady. Jej pracownicy poinformowali mnie tylko, że tego wieczoru gości u nich prezydent Bronisław Komorowski, więc nie będzie się miał kto mną zająć. Trochę się rozczarowałem, ale w końcu pomyślałem, że nic się takiego nie stało. W nocy spotkałem jeszcze parę Polaków, którzy byli na spotkaniu z prezydentem. Zachowywali się tak wyniośle, jakby spotkali co najmniej Boga. To było dość ciekawe...

Z Paryża droga wiodła mnie na południe, a później ku zachodniemu wybrzeżu. Niedaleko granicy z Hiszpanią biegłem tuż przy samym morzu, a tuż po przekroczeniu granicy zacząłem kierować się w góry. Była tam jedyna droga, która nadawała się dla mnie i dla wózka, choć miała także pewną wadę — tunele. Było w nich przerażliwie głośno. Dźwięk aut odbijał się od ścian i stawał się przez to nieznosnie natłaczający. To był huk jak na lotnisku. Za pierwszym tunelem dopadła mnie obsługa drogi i zmusiła do zmiany trasy. Wyznaczony przez nich szlak był znacznie gorszy — kręty i dość stromy. Wspiął się na szczyty Pirenejów. Wieczorem odczytałem z zegarka wysokość: 650 m n.p.m.

Jednak przygody tego dnia nie skończyły się szybko. O zmroku napotkałem jeszcze na drodze samotnego wilka. Poświeciłem w niego latarką. — Uciekaj! — krzyknąłem nie bez obawy, ale zwierzak wcale mnie nie posłuchał. Wlepił we mnie tylko swoje czerwone ślepie. Przyspieszyłem, starając się mieć go stale w zasięgu wzroku.



Na szczęście nie zdecydował się mnie zaatakować. Bestia widocznie wyczuła, że nie będzie ze mną tak łatwo. Miałem wciąż jeszcze sporo siły, nie cierpiałem na żadną kontuzję. Myślę, że wilki to wyczuwają. Po jakichś dwóch godzinach dotarłem wreszcie do parkingu przy schronisku i tam przenocowałem.

Następne dni były dla mnie ciężkie. Strome góry mocno dawały się we znaki. Dotarłem z kajakiem na wysokość ponad 1500 m n.p.m. Madryt ominąłem szerokim łukiem — byłem w promieniu około 8 km od miasta. Rozczarowany paryską ambasadą do madryckiej już nie zadzwoniłem. Nieźle bolały mnie nogi, a stawy miałem całkiem nadwyreżone. Spojrzałem na mapę w poszukiwaniu rzeki. Jedna z większych w Hiszpanii — rzeka Tag — płynęła około 150 km na południe od stolicy, a prowadziła aż do Lizbony w Portugalii. Ja jednak postanowiłem rozpocząć spływ jak najszybciej. Tego samego dnia odnalazłem dopływ Tagu i tam zwodowałem kajak. Koryto rzeczki było szerokie na 50 m, ale główny strumień był dość wąski, miał około 3 m. Wody było tam niewiele. Co jakiś czas robiło się tak płytko, że kajak szorował o dno. Na dalszym odcinku rzeki wody nie było już wcale, a szuwary i bagienne krzaki skutecznie uniemożliwiały poruszanie się do przodu. Musiałem zawrócić kajak. Załamany i kompletnie wyczerpany, maszerowałem po płyciźnie, aż wreszcie z trudem wyciągnąłem swój sprzęt na ląd. Straciłem prawie cały dzień. Na domiar złego pod wieczór złapałem gumę. Opona była zupełnie przetarta, a ja nie miałem nawet tyle siły, aby ją wymienić. A przede wszystkim: nie miałem na co ją wymienić. Ciągnąłem więc wózek na samej feldze.

Rano dotarłem do miasteczka El Puente del Arzobispo. Rzeka — tym razem już sam Tag, nie zaś żaden z jego dopływów — płynęła tu w skalnym wąwozie. Regulowała ją niewielka zapora. Podążałem wzdłuż brzegu rzeki, połą drogą, tak by znaleźć mniej strome zbocze. Gdy udało mi się zejść z kajakiem na dół, poczułem ogromną radość i ulgę. Nareszcie! Zupełnie nie spodziewałem się niczego złego i nawet mi się nie śniło to, co miało mnie tam spotkać. Gdybym wiedział, w ogóle bym się nie pchał do tej rzeki.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

W 365 DNI DO KOŁA ŚWIATA NA WŁASNYCH NOGACH

Chodziłem nerwowo po pokoju, znalazłem gdzieś globus i prędko narysowałem na nim okrąg wzdłuż równoleżników. Ta trasa wokół Ziemi to będzie mój ostatni maraton. W Europie nakreśliłem linię przez Niemcy, kawałek Holandii, Belgię, Francję, Hiszpanię i Portugalię. Dalej — przerywaną linią — wyznaczyłem szlak z Lizbony przez Atlantyk do Nowego Jorku w USA. Potem przez stany: New Jersey, Pensylwanię, Zachodnią Wirginię, Ohio, Indianę, Illinois, Missouri, Oklahomę, Teksas, Nowy Meksyk i Arizone do Los Angeles, a później przez wybrzeże Pacyfiku do San Francisco w Kalifornii. Kolejna przerywana linia wiodła przez Pacyfik do Władywostoku w Rosji. Syberię (w górę rzeki Amur) przecinała linia ciągła, która później zmierzała w kierunku jeziora Bajkał, następnie skręcała do Kazachstanu, by znów wrócić do Rosji. Mijała Ural, Moskwę, dobiegała do granicy z Łotwą, a z Łotwy biegła na południowy zachód do Litwy. Wreszcie przez Wilno docierała do mety — do Augustowa. Stąd wybiegnę i tu wrócę.

Piotr Kuryło rozpoczął *Bieg dla pokoju* 7 sierpnia 2010 roku w Augustowie, wyposażony jedynie w specjalny wózek z ekwipunkiem i kajakiem. Ta książka jest zapisem jego wyprawy dookoła świata. Piotr przebiegł 20 tysięcy kilometrów, odwiedził trzy kontynenty, spotkał na swojej drodze wielu ludzi, którzy go wsparli. Bez nich nie ukończyłby misji. Bieg dla pokoju — odwiedził miejsca, którymi w ostatnich latach wstrząsały zamachy terrorystyczne, ufny w to, że dzięki swojej wyprawie skłoni przywódców do zrobienia choć jednego kroku w stronę wykluczenia z naszego życia konfliktów zbrojnych oraz przemocy. Do domu wrócił po roku — 6 sierpnia 2011 roku ponownie pojawił się na augustowskim rynku. W marcu 2012 roku za swoje osiągnięcie otrzymał *Kolosa 2011* w kategorii „Wyczyn roku”.

Piotr Kuryło — maratończyk, długodystansowiec.

Zaczął biegać dziesięć lat temu, dziś jest spełnionym czterdziestolatkiem, ojcem dwóch córek. W 2011 roku ukończył roczną samotną podróż dookoła świata. Ziemię przemierzył na własnych nogach i bez żadnego wspierającego zaplecza.



PUBLIKACJA POLECANA PRZEZ:

BIEGANIE.pl



Globrotter.pl

kolosy.pl

MNLC

peron4

Różni Świat

Nr katalogowy: 8755



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900

0 601 339900



Bezdroża

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-300 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

Cena 31,90 zł

ISBN 978-83-246-3866-6



9 788324 638666